

## Eschatologiczny rys duchowości mariańskiej

Charyzmat marianów stawia ich w samym centrum najtrudniejszych problemów ludzkiej egzystencji. Określamy je mianem zagadnień eschatologicznych. Jest to koniec życia, moment śmierci i bezpośrednia konfrontacja człowieka z Bogiem już po tamtej stronie. Wynikiem tej konfrontacji może być natychmiastowa wizja Boga lub poprzedzona ekspiacją, albo wieczne odrzucenie. Kościół uczy, że człowiek pozostający w stanie tej pośmiertnej ekspiacji może mieć udział w naszych zasługach, modlitwach i ofiarach. Ludzie żyjący na tej ziemi mają wpływ na jego losy; mogą mu pomóc do osiągnięcia Boga w całej pełni, czy – jak mówi św. Paweł - do oglądania Go twarzą w twarz (por. 1 Kor 13, 12). I na tę właśnie eschatologiczną prawdę zwrócił szczególną uwagę zakonodawca marianów o. Stanisław Papczyński.

Stan pośmiertnej ekspiacji... Trudno uniknąć pokusy traktowania o tych zagadnieniach w kategoriach przestrzenno-czasowych. Zawsze nam się wydaje, że czyściec to jakieś miejsce, a przebywanie w nim to przechodzenie poprzez kolejne, następujące po sobie momenty czasowe. Z tego powodu jesteśmy skłonni przeliczać pobyt w czyścicu na dni, miesiące i lata. Zapominamy, że nie ma tam czasu przeszłego i przyszłego, że jest to wieczne teraz, że u Boga tysiąc lat jest jak jedna chwila i odwrotnie (por. 2 P 3, 8). Że Bóg jest „Tym, Który jest” (por. Wj 3, 14). A jednak czyściec jest rzeczywistością. Pismo św. podsuwa i sugeruje jego istnienie. Wciąż przypominamy sobie odnośne teksty w liturgii za zmarłych. Są one na tyle jasne, że powinniśmy brać sprawę czyścica na serio. Kościół nic nie zmienił w tym punkcie ze swej nauki, dlatego idea o. Papczyńskiego, który założył zakon wspierających dusze czyścicowe, jest wciąż aktualna.

Ludzie zawsze umierali i będą umierać. Wielu też spośród nich nie będzie przygotowanych na spotkanie z Bogiem. Marianie mają być ich orędownikami i dlatego zawsze będą potrzebni.

W mentalności wierzących tkwi nieraz przekonanie, że czyściec nie różni się w sposób istotny od piekła, że dusze cierpią w nim podobne męki z tym tylko, że te cierpienia nie są wieczne. Na szczęście najbardziej autentyczna nauka jest bardzo daleka od tych obrazów, jakie podsuwają nam ludzie o wyobraźni obsesyjnej. Klasyczny traktat św. Katarzyny Genueskiej (†1510) nie zawiera ani jednego słowa, które by można interpretować w sensie „tortur”. Cały ten traktat opiera się na przeżytych, jako doświadczenie duchowe, prawdziwym zrozumieniu, czym jest Bóg i czym jest dusza, która kocha Boga. „Nie sądzę - pisze święta - żeby po szczęściu świętych w raju mogła istnieć radość, którą można by porównać z radością dusz w czyścicu” (r. 2). W całej tradycji katolickiej nie brak analogicznych tekstów (Yves Congar, *Chrystus i zbawienie świata*, Kraków 1968, 229).

Czyściec może być „Kalwarią”, ale nie „piekłem” o ograniczonym czasie trwania. W ofierze konającego na krzyżu Zbawiciela doszła do głosu najwyższa miłość, a ta kojarzy się nam zawsze z niebem, nie z piekłem. Owszem, na Kalwarii było również piekło, ale nie na krzyżu, lecz obok niego. Piekło było w sercach tych, którzy przywiedli Chrystusa na ukrzyżowanie.

Mówimy: „dusze w czyścicu cierpiące”. Jaka jest natura ich cierpienie? Czy Bóg nie mógłby machnąć ręką na nasze wszystkie niewierności, skoro odeszliśmy z tego świata

pojednani z Nim w miłości? Czy nie mógłby zaniechać „zemsty” w ogóle, lub sprawić nam jedno porządne lanie za wszystkie niewierności razem wzięte? - zapytuje Congar. Dlaczego nie otwiera od razu swych ramion przed wracającymi z wygnania dziećmi, tylko każe im czekać u wrót rajów?

Można powtórzyć za św. Katarzyną Genueską (Traktat r. 8 i 14) i Newmanem, że to nie Bóg odsuwa ich od Swego oblicza; to raczej dusza, widząc siebie jaką była i jaką jest, odsuwa się od Boga i chroni się w sferę oczyszczenia. Nie może ona cieszyć się oglądaniem Boga inaczej niż jako krzaka gorejącego i słyszy te słowa: „**Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, w którym stoisz, jest ziemią świętą...**” ( Wj 3, 5).

„Oczywiście trzeba nam się oczyścić z reszty grzechów, z tego, co one w nas pozostawiły, a co nie pozwala nam mieć krystalicznej przezroczystości. On jest wszystkim, On jest absolutem, On jest świętym... Nawet jeśli przyszlismy do Niego najlepiej jak umieliśmy, to jednak szliśmy do Niego przy użyciu tego, co względne: dóbr tego świata, działalności tego świata, to znaczy ziemi, należącej do **ludzi i stworzeń**. Z tego wszystkiego musimy się wyplątać, a złoto naszej miłości musi się pozbyć nalotów nieczystości. Ogień ma nas oczyścić.

Na pewno bylibyśmy bliżsi prawdy, widząc czyściciel jako dalszy ciąg tych chwil lub stanów oczyszczenia wiary i miłości, jakie znają wszystkie dusze o głębszym życiu wewnętrznym, które naprawdę weszły na drogę całkowitego przywarcia do Boga. Bywają krzyże i przeciwności mające na celu oderwanie nas od stworzeń: zabiera się nam oparcie stworzone, abyśmy już nie mieli innego niż Bóg, i odczuwamy to najpierw jako bolesną próżnię - takich przywiązań nie pozbywa się bez cierpienia. Bywa, że Bóg, którego się kocha, staje się nieobecny, bywa, że odczuwa się cierpienie z powodu przeszkód, jakie nas jeszcze od niego oddzielają, chociaż jednocześnie odczuwa się radość z pozostawania w porządku Jego woli: św. Katarzyna Genueska bardzo mocno to podkreślała. Bywa wreszcie jakiś rodzaj wewnętrznego ognia, pochodzącego z jednoczesnego odczuwania przemożnego przyciągania do Boga i ciężaru tej całej niegodności, jaką grzechy nagromadziły w duszy” (Yves Congar, tamże str. 233n).

Prawdę o czyścicielu zrozumieć lepiej wtedy, kiedy zgłębimy naukę o Mistycznym Ciele Chrystusa i o świętych obcowaniu. Congar mówi, że w świetle tej nauki kara czyścicelowa jest „koniecznym i dobrowolnym dla nas warunkiem gwarantującym powagę naszego nawrócenia”. Jezus złożył dostateczne zadośćuczynienie za nasze grzechy, ale my sami musimy w nie wejść. Nie jesteśmy rzeczami, jesteśmy osobami i nic dla nas nie dzieje się bez nas. A zresztą zadośćuczynienie ma składać całe ciało - również członki, a nie tylko głowa. Ale członki mogą sobie wzajemnie pomagać, zgodnie z zaleceniem św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Gal 6, 2). Nadal jednak pozostaje prawdą, że „Każdy bowiem poniesie własny ciężar” (Gal 6, 5), (por. Yves Congar, tamże, str. 232n).

Naukę o czyścicielu w powiązaniu z prawdą o Mistycznym Ciele przypomniał Sobór Watykański II w Konstytucji o Kościele:

„Dopóki tedy Pan nie przyjdzie w majestacie swoim, a wraz z Nim wszyscy aniołowie (por. Mt 25, 31), dopóki po zniszczeniu śmierci wszystko nie zostanie poddane Jemu (por. I Kor 15, 26-27), jedni spośród uczniów Jego pielgrzymują na ziemi, inni dokonawszy żywota poddają się oczyszczeniu, jeszcze inni zażywają chwały, widząc «wyraźnie samego Boga troistego i jedyne, jako jest»; wszyscy jednak, w różnym stopniu i w rozmaity sposób, złączeni jesteście wzajemnie w tej samej miłości Boga i

bliźniego i ten sam hymn chwały śpiewamy Bogu naszemu. Wszyscy bowiem, którzy są Chrystusowi, mając Ducha Jego zrastają się w jeden Kościół i zespalają się wzajemnie ze sobą w Chrystusie (por. Ef 4, 16). Łączność zatem pielgrzymów z braćmi, którzy zasnęli w pokoju Chrystusowym, bynajmniej nie ustaje; przeciwnie, według nieustannej wiary Kościoła, umacnia się jeszcze dzięki wzajemnemu udzielaniu sobie dóbr duchowych" (nr 49).

„Uznając w pełni tę wspólnotę całego Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, Kościół pielgrzymów od zarania religii chrześcijańskiej czcił z wielkim pietyzmem pamięć zmarłych, a «ponieważ święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów uwolnieni» (7 Mch 12, 46), także modły za nich ofiarowywał” (nr 50).

Należymy do wielkiej Rodziny Chrystusowej. Jesteśmy bogaci. Mamy prawo do zasług Jezusa Chrystusa i wszystkich członków Ludu Bożego. Prawo tym większe, im więcej sami złożymy do skarbcza Kościoła, za siebie, za innych, za dusze w czyśćcu cierpiące...

Mało kto potrafi iść z taką pogodą ku śmierci jak Antoine de Saint-Exupery. Naprzód jako pionier francuskiego lotnictwa a później jako pilot wojenny, wciąż pozostawał w bliskości śmierci. Nie bał się jej, akceptował ją i starał się dojrzeć w niej coś pozytywnego, twórczego i sensownego.

Raz podczas ubierania się do lotu zastanawiał się, jak wyglądają ostatnie chwile życia człowieka. Zdawał sobie sprawę, że jest to wielka próba dla jego ciała, to jakby posuwanie się pod szalejącym gradem głupich pięści, kiedy nie można nawet osłonić twarzy zgiętym ramieniem. „Tyle naszemu ciału poświęciliśmy starań! Ubieraliśmy je, myli, pielęgowali, golili, poili, karmili. Niemal identyfikowaliśmy siebie z tym domowym zwierzęciem. Prowadziliśmy je do krawca, do lekarza, do chirurga. Cierpieliśmy razem z nim. Krzyczeliśmy. Kochali. Mówiliśmy o nim: to jestem ja: I nagle to złudzenie pryska. Zaczynamy kpić sobie z własnego ciała! Degradujemy je do rangi służby” (por. A. de Saint-Exupery, *Pilot wojenny*, Kraków 1971, 304n).

Czy boimy się śmierci? - pyta pisarz. Odpowiada, że nie, „Właściwie nie umiera się. Wyobrażaliśmy sobie, że boimy się śmierci; a tymczasem boimy się niewiadomego, boimy się wybuchu, boimy się samych siebie. Ale śmierci? Nie, Śmierć już nie istnieje, kiedy się ją spotyka” (tamże, str. 307).

To niewiadome, którego ludzie się lękają, będzie to przecież rzeczywistość Boża. Wpadniemy w Jego ręce, będziemy pod Jego władzą.

Marianie jako specjaliści od spraw eschatologicznych, starają się również uczyć ludzi jasnego spojrzenia na ostatnie chwile życia. Starają się uczyć pogodnego umierania... [Ks. Tadeusz Rogalewski, *Róże Maryi* 11 (546) 1990, s. 292-297].